



IM. STEFANA ŻEROMSKIEGO

IM. STEFANA ŻEROMSKIEGO

PAŃSTWOWY TEATR im. STEFANA ŻEROMSKIEGO
KIELCE - RADOM 1955

JAN WOLFGANG GOETHE

C L A V I G O

Tłumaczył Juliusz Saloni

Prapremiera polska

GOETHE I „CLAVIGO”



Masha Goethego

„Nie chciej być niczym, chciej być wszystkim“ oto dewiza, którą postawił sobie młody Goethe, jako wskaźnik dla swojej działalności na przyszłość. Nadawała ona wewnętrzną siłę wszelkim jego dążeniom, kierowała jego wszechstronną twórczością. I choć niejednokrotnie wprowadzała w konflikty, zmuszała do zadawania cierpienia sobie i bliżnim, to jednak ratowała zawsze istotny cel: służenia ludzkości mocą swego geniuszu. Świadomość wielkiej misji towarzyszyła Goethemu od najwcześniejszych lat i nie pozwalała na rozproszenie sił duchowych, na zatracenie ich w doraźnych, chwilowych uczuciach nawet wtedy, gdy nawrócenie na prawdziwą drogę trzeba było okupić najgłębszym cierpieniem.

Beztrosko na pozór upływały dnie młodzieży frankfurckiej w 1794 r. Zbierali się w salach zamożnej rodziny Schönemannów, gdzie królowała, jako córka gospodarzy, śliczna Lili; czytali wspólnie, tańczyli, urządzali gwarne wycieczki w ckołicę Pewnego dnia bawili się wśród śmiechów i żartów w „małżeństwa“; Goethemu los wyznaczył na żonę rezolutną, fertyczną panienkę, Annę Sibillę Münch. A ponieważ duże wrażenie na nią wywarły czytane wówczas pospólnie pamiętniki Beaumarchais'go, w którym autor opisywał swoją podróż do Madrytu w obronie skrzywdzonej siostry, Marii — więc panna Anusia zażądała, ażeby jej „mąż“, poeta, przerobił to na dramat. I Goethe w ciągu ośmiu dni spełnił żądanie „małżonki“; na najbliższym zebraniu odczytał towarzystwu pięcioaktowy dramat pt. „Clavigo“, niedługo potem dał go do druku. Był to pierwszy utwór Goethego wydany pod jego nazwiskiem.

Dramat w wysokim stopniu uzależniony był od tekstu pamiętników Beaumarchais'go. Nie tał tego młody autor; przeciwnie, powoływał się na to, że ojciec Szekspir również wyzyskiwał w swych nieśmiertelnych dziełach cudzy materiał nowelistyczny czy dramatyczny. Zresztą nikt z młodzieży nie brał tego pocie za złe; podziwiali raczej niebywałą zręczność kolegi. Zwracali przy tym uwagę na niezwykłą krótkość czasu pisania. Nie zdawali sobie sprawy z tego, że pisany był ten dramat krwią serdeczną, że pod przygodą Beaumarchais'go kryją się własne ciężkie przeżycia autora, związane ze wspomnieniem dawnej narzeczonej, Fryderyki Brion.

Fryderyka Brion była to córka pastora w Sesenheim pod Strasburgiem. Na jego plebanię przybył Goethe, 21-letni kandydat nauk prawnych, ze swoim przyjacielem Weylandem. I od pierwszego spojrzenia wpadł w zachwyt nad młodszą córką pastora, Fryderyką, która „na tym wielkim niebie zajaśniała, jak prześliczna gwiazda“. Moment poznania długo przetrwa we wspomnieniach poety: „Szczupła i wiotka poruszała się lekko, jakby nie na sobie nie miała, a szyla

zdawała się zbyt delikatna, by unieść ciężar grubych, jasnych war-
koczy, zdobiących śliczną główkę. Wesołe niebieskie oczy spoglądały
śmiało wokoło, a uroczy zadarty nosek tak filuternie się radował, jak-
by na świecie nie było żadnej troski; ...tak oto odrazu przy pierw-
szym spotkaniu ujrzałem ją w pełnym rozkwicie dziewczęcego wdzię-
ku i uroku“.

Od tej chwili rozpoczyna się szczęśliwy, promienny okres mło-
dzieńczej obopólnej miłości. Ilekroć tylko zdarzy się wolna chwila
Wolfgang dosiada konia i mknie stęskniony do Sesenheim

Serce mi bije — nuż na konia!
Jakaż mnie pcha potężna moc!
Mrok ukołysał do snu błonia,
W górach już dawno spadła noc...
Księżyc rozsiewa blask ponury,
I rzuca w dół obłoków cień;
Czarne, po niebie gnane chmury,
Od wiatru uciekają tchnień,
Jakieś w ciemnościach zjawy brodzą...
Lecz w duszy mej głos szczęścia brzmi!
Jak dzielne się w niej ognie rodzą.
Jaki żar pała w mojej krwi!

Co to za szczęście być kochanym!
I kochać, Boże co za raj!

(Powitanie i rozłąka)

Z ukochaną dziewczyną przebiega urocze pola i lasy alzackie, pły-
wa po Renie, bawi się w gry towarzyskie, poi się czarami wschodów
i zachodów słońca, poranków i wieczorów. Każdy dzień i każda po-
ra roku były źródłem rozkoszy w tej cudnej krainie marzeń. A kiedy
następuje konieczny chwilowy rozdział zakochanych, wtedy piszą do
siebie listy pełne zachwyty i obopólnej tęsknoty.

„Byłem bezgranicznie szczęśliwy u boku Fryderyki; rozmowny, we-
soły, dowcipny, a jednak uczucie dla niej, przywiązanie i szacunek
trzymały mnie w karbach. Ona tak samo szczerza, wesoła, przyjazna,
skłonna do zwierzeń... tylko sobą byliśmy zajęci“.

W atmosferze tej miłości budzi się w Goethem spotęgowana twórczość. Dla Fryderyki pisane są przepiękne liryki tego okresu życia,
wśród nich niezrównana „Pieśń majowa“.

Kocham cię, miła,
Kocham wiosenna,
Czytam w twych oczach,
Ześ mi wzajemna.
Jak skowroneczek,
W pieśni swej tonię
A kwiaty piją
Niebieskie wonie,

Tak ja cię kocham
Serca pożarem
Ciebie, co młodość
Radość i wiarę

Dajesz mej pieśni,
Że w lot się zrywa.
O, za tę miłość
Bądź mi szczęśliwa.

(Pieśń majowa)

Kiedy szczęście, zdawało się, osiągnęło swój zenit, Fryderyka za-
chorowała; zawsze była zagrożona chorobą płuc. Poeta wstrząśnięty
do głębi wyjeżdża do Sesenheim na pobyt kilkutygodniowy i wtedy
poddaje cały swój stosunek do Fryderyki analizie; — zrozumiał wte-
dy, że to, co dla niego było rozkosznie pięknym marzeniem, dla niej
stało się istotnym, głębokim przeżyciem; nigdy nie myślał nawet
o trwałym związaniu się z nią, musiał iść dalej własną drogą, na
której dla uroczej wieśniaczki nie było miejsca. Goethe odczuł i zro-
zumiał, że odejść musi, że mimo straszny ból tej rozłąki, nie wolno
mu było zacieśniać żywota do horyzontów małej wioski alzackiej.
Nie mógł osobiście powiedzieć Fryderyce, że odjeżdża na zawsze.

Odjechał do Frankfurtu i stamtąd dopiero list o rozstaniu napisał;
otrzymał odpowiedź, która rozdarła mu serce. Goethe pisze do przy-
jaciela: „To była ta sama ręka, ta sama myśl, to samo uczucie, któ-
re się przeze mnie ukształtowały. Teraz dopiero odczułem stratę
i nie widziałem żadnej możliwości, by ją wyrównać, albo przynaj-
mniej złagodzić. Miałem Fryderykę ciągle przed oczyma, czułem
ustawiczny jej brak, a co najgorsze nie mogłem sobie wybaczyć
swego własnego nieszczęścia. Małgorzatę zabrano mi, Anusia sama
mnie opuściła, tutaj natomiast ja sam byłem winien. Zraniłem naj-
piękniejsze serce do głębi i nadeszła epoka ponurej pokuty... bolesna,
wprost nie do zniesienia“.

Złamał dziki chłopiec krzew —
Różyczkę w czerwieni.
Kłujące kolce — płynię krew.
Lecz zapłaci za swój gniew
Bólem i cierpieniem...
Róży, róży, róży kwiat
Różyczka w czerwieni...

(Polna różyczka)

Ciężkie chwile wspomnień próbował rozproszyć we Frankfurcie
przez nową interesującą znajomość; czarująca była córka bogatego
bankiera, rozpieszczona, elegancka Lili Schönemann. To była odpowied-
nia „partia“ dla młodego doktora praw: otwierała drogę kariery, mogła
dopomóc do tego, by jej małżonek „stał się wszystkim“. Z nią zaręczył
się Goethe, na to, by odejść od niej bez skrupułu po kilku miesiącach;
cień zdradzonej, zrozpaczonej Fryderyki stoi, jak żywy przed oczyma.

Z cierpienia swego zwierzył się Goethe nowopoznanemu starszemu przyjacielowi; był to Johann Henryk Merck, współredaktor Niemieckiego Merkuriusza, człowiek nieprzeciętny, znawca sztuki i literatury; Goethe nazwał go Mephistem, określając tą nazwą nie tylko jego demoniczny wygląd, ale również jego silną wolę, jego nieubłagane zimny rozsądek w ocenie spraw, jego krótkie, stanowcze orzeczenia: „Przed jego ostrym spojrzeniem nie ostało się żadne piękne marzenie, żadna złuda“. Merck zdając sobie sprawę z genialności młodzieńca ocenił je- go przyszłość pod znakiem wielkości; w dążeniu do niej Fryderyka by- ła by nie pomocą, lecz przeszkodą — więc dobrze uczynił Goethe roz- stając się z nią na zawsze.

Ale ani nowa skłonność miłosna, ani argumenty przyjaciela nie po- trafiły ukoić wyrzutu sumienia. Trzeba było szukać zadośćuczynienia na innej drodze. I Goethe ją znalazł we własnej twórczości.

Los Fryderyki ukształtował dzieje dwóch postaci scenicznych, dwóch nieszczęsnych Marii: w Götzu von Berlichingen i Clavigu; rysy jej anielskiej postaci i charakteru odnaleźć można ponadto w Małgorza- cie Fausta. Dwa razy skazał poeta zdradliwego kochanka na śmierć: Weislingena ginącego od trucizny w pierwszym dramacie i Claviga prze- bitego szpadą mściciela. Ale i ta pokuta nie uwolniła go od dręczących wspomnień. Po latach podąży Goethe do cichej plebanii, by u stóp Fry- deryki błagać o przebaczenie.

Taka jest historia kawałka żywota, której nie znała młodzież frank- furcka, słuchająca po raz pierwszy „Claviga“, podziwiała ona talent poetycki towarzysza zabaw; nie wiedziała nic o Fryderyce: nie znając tajemnych zwierzeń poety, nie wiedziała i o tym, że pod postacią Car- losa działa „z prawdziwą przyjaźnią, roztropność światowa Mercka przeciw namiętności, skromności i zewnętrznym przymusom“. Szukając uznania dla sprawiedliwości swego utworu wyrzekł Goethe wyrok o własnej winie i wymierzał sobie nieubłaganą sprawiedliwość wbrew historycznej prawdzie. Bo nie fakty kształtowały ten utwór, lecz istotna daleka od błagania o przebaczenie prawda własnego serca. W rzeczy- wistości Clavigo został ciężko zraniony przez Beaumarchais'go; wyle- czony żył i działał, jako wybitny uczony i redaktor. Zmarł w 1806 r.

The image shows a handwritten manuscript page, likely a letter or a draft, written in cursive. The text is in German and appears to be a personal communication. It includes several lines of text, some of which are crossed out or corrected. The handwriting is elegant and characteristic of the late 18th or early 19th century. The paper is aged and slightly discolored.

Rękopis Goethego

JAN WOLFGANG GOETHE
(1749 – 1832)

CLAVIGO

TRAGEDIA W PIĘCIU AKTACH
RZECZ DZIEJE SIĘ W MADRYCIE

Tłumaczył Juliusz Saloni

Osoby:

CLAVIGO, archiwariusz królewski	ZDZISŁAW KARCZEWSKI
CARLOS, jego przyjaciel	TADEUSZ BYRSKI BOLESŁAW ORSKI
BEAUMARCHAIS	RYSZARD MOSKALUK
MARIA BEAUMARCHAIS	IGA MAYR

ZOFIA GUILBERT, z domu Beaumarchais	STANISŁAWA ORSKA Stanisław Makowski
GUILBERT, jej mąż	
BUENCO	BOGDAN BUDZISZEWSKI
SAINT GEORGE	ZYGMUNT DRWĘSKI

Reżyser:

ZDZISŁAW KARCZEWSKI

Scenograf:

MARIAN GOSTYŃSKI

Kierownictwo literackie teatru: JERZY ZAGÓRSKI

(Przerwy po 3 i 5 obrazie)

Pierre—Augustin Caron de Beaumarchais

Z PAMIĘTNIKÓW (W SPRAWIE GOOSMANA)

Podane do druku przez M. Sainte-Beuve z Akademii Francuskiej

Wydane: Paryż 1873, Księgarnia Braci Garmer
(fragmenty)

Rok 1764

FRAGMENT Z MOJEJ PODRÓŻY DO HISZPANII

Po raz pierwszy od kilku lat miałem szczęście znaleźć się wśród mojej rodziny.

Z pięciu siostr, które miałem, dwie, oddane przez mego ojca w ich wczesnych latach jednemu z jego korespondentów w Hiszpanii pod opiekę, zostawiły mi tylko słabe i miłe wspomnienie, kilka razy odświeżone przez ich listy.

W lutym 1764 roku mój ojciec otrzymał od starszej córki list pełen gorczy następującej treści:

„Siostra została skrzywdzona przez człowieka równie ustosunkowanego, jak niebezpiecznego. Dwakroć, w chwili, kiedy miał ją pojąć za żonę, nie dotrzymał słowa i nagle wycofał się, nie racząc nawet wytłumaczyć swego postępowania. Wrażliwość mojej znicważonej siostry doprowadziła ją do stanu bliskiego śmierci, od której, sądząc z wszelkich objawów, jej nie uratujemy: nerwy ma całkowicie roztrzęsione i od szczęściu dni nie przemówiła ani słowa.

Hańba, jaka splywa na nią z powodu tego wypadku, pogrążyła nas w głębokiej rozpacz. W osamotnieniu płacę dniem i nocą, niosąc tej nieszczęśnicy słowa pociechy, których mi samej brak.

Cały Madryt wie, że moja siostra nie ma sobie nic do zarzucenia...”

Ojciec odnalazł mię w Wersalu i wręczył mi, płacząc, list córki...

Czułem się, równie jak on, poruszony opowieścią o strasznej sytuacji siostry. Niestety, mój ojciec, jakież mogę uzyskać polecenia w ich sprawie? Do kogo się zwrócę o nie? Któż wie czy one nie dały powodu jakimiś błędami, które skrywają, do wstydu, który je teraz otacza?

— Zapomniałem, podjął ojciec, pokazać tobie liczne listy naszego ambasadora to twojej starszej siostry, które dowodzą najwyższego szacunku dla obu.

Przeczytałem listy i to mnie uspokoiło.



Rysunki Goethego

...Więc bez dalszej zwłoki wracam do Wersalu powiadomić moje znakomite protektorki, że sprawa zarówno bolesna, jak pilna wymaga mojej obecności w Madrycie i zmusza mnie do odłożenia na bok wszelkiego rodzaju służb wobec nich.

...W chwili odjazdu otrzymałem polecenie pertraktacji w Hiszpanii w sprawie bardzo ważnej dla handlu francuskiego.

Wyruszam i śpieszę dniem i nocą z Paryża do Madrytu...

Przybywam do Madrytu 18 maja 1764 o 11-tej rano. Oczekiwano mnie już od kilku dni, zastałem moje siostry w otoczeniu ich przyjaciół, którzy zapragnęli mnie poznać, dowiedziawszy się o moim gorącym postanowieniu.

Zdawano mi sprawę dokładnie i długo. Po tym opowiadaniu, gdy we współczuciu wszystkich znalazłem potwierdzenia dla mego, uściśnłem młodszą siostrę i powiedziałem jej: Teraz, kiedy dowiedziałem się o wszystkim, moje dziecko, bądź spokojna. Widzę z radością, że nie kochasz już tego człowieka. To ułatwi mi bardzo postępowanie. Powiedźcie mi tylko, gdzie go mogę odszukać w Madrycie?

Podniosły się głosy doradzające, abym zaczął od udania się do Aranjuezu, żeby zobaczyć się z ambasadorem, którego znana roztropność powinna pokierować moimi krokami w sprawie tak ryzykownej, ponieważ nasz wróg będzie niepomiarownie podtrzymywany dzięki stosunkom z ludźmi bardzo możnymi, które daje mu jego stanowisko.

Szybko dobyteł z mego bagażu szaty i przyodziawszy się pośpiesznie kazałem sobie wskazać dom don Josepha Clavico (to słowo, które się pisze Clavijo, wymawia się podobnie do Clavico: tak je piszę dla wygody czytelnika) królewskiego archiwariusza i biegnę tam. Nie zastałem go w domu: podają mi miejsce, gdzie mógłbym go spotkać, i w salonie damy, u której był, powiedziałem mu, nie dawszy się poznać, że przybyłem tego dnia z Francji obarczony kilku poleceniami dla niego i proszę go o możliwie szybkie posłuchanie. Odłożył to do jutrzejszego ranka o godzinie dziewiątej, zapraszając mnie na czekoladę, na co się zgodziłem w imieniu moim i pewnego handlowca francuskiego, który mi towarzyszy.

(Powiedziałem, że) Towarzystwo pisarzy zleciło mi, żebym we wszystkich miastach, przez które będę przejeżdżał, ustalił korespondentów literackich spośród osób najuczciwszych kraju. A ponieważ żaden Hiszpan nie potrafi pisać lepiej niż autor czasopisma znanego pod nazwą Pensador („Myśliciel”), z którym mam zaszczyt rozmawiać

i którego zasługi literackie tak go wyróżniły wobec Króla, że powierzył mi pieczęć nad swoimi archiwami, przekonany jestem, iż moim przyjaciołom wyświadczę najlepszą przysługę, gdy ich z nim skontaktuję.

Był zachwycony moją propozycją.

Uradowany spytał mnie z kolei, jaka sprawa skierowała mnie do Hiszpanii?

Więc chcąc go wprowadzić w niepewność, z której tylko koniec rozmowy ze mną powinien był go wydobyć, przedstawiłem mu na nowo mego przyjaciela: „Ten pan, powiedziałem mu, jest dostatecznie świadomy spraw, które właśnie zamierzam panu przedłożyć i nie będzie zbędny przy moim opowiadaniu”. To postanowienie skłoniło go do spojrzenia z uwagą w kierunku mego przyjaciela.

„Pewien kupiec francuski, zacząłem, który mając dużą rodzinę rozporządzał równocześnie ograniczonym majątkiem, miał w Hiszpanii wielu korespondentów. Jeden z najbogatszych wśród nich, przejeżdżając przez Paryż przed dziewięciu czy dziesięciu laty, zaproponował mi rzecz następującą: „Dajcie mi dwie z waszych córek, wezmę je z sobą do Madrytu i zamieszkają u mnie, starego człowieka bez rodziny, opromieniając szczęściem moją starość i odziedziczając po mnie jedno z najpoważniejszych przedsiębiorstw w Hiszpanii.

Powierzono mu w opiekę najstarszą córkę już zamężną i jedną z jej sióstr. Na rzecz tego przedsiębiorstwa ich ojciec podjął się zaopatrywać nowy dom madrycki we wszystkie towary francuskie, jakich będą od niego żądać.

W dwa lata potem korespondent umarł i pozostawił Francuzki bez żadnego zapisu, znalazły się więc w kłopotach, kierując same domem handlowym. Mimo tych przeszkód, przy dobrym prowadzeniu się i dzięki zaletom umysłu, zachowały duże grono przyjaciół, którzy dbali, żeby rozszerzyć ich kredyt i interesy. (Tu spostrzegłem, że Clavico słucha coraz uważniej).

Właśnie w tym mniej więcej czasie został im przedstawiony pewien młody człowiek pochodzący z wysp Kanaryjskich.

(Cała jego wesołość znikła na słowa, które wskazywały na niego).

Kobiety, nie zważając na jego mały majątek, spostrzegłszy jego wielki zapal do studiów języka francuskiego i żądzę wiedzy, ułatwiły mu środki do poczynienia szybkich postępów.

Wiedziony pragnieniem sławy wpadł na pomysł uświetnienia Madrytu w sposób dla narodu całkiem nowy, mianowicie założenia tygodnika w stylu angielskiego Spektatora; zyskał u swych przyjaciółek zachętę i wszelkiego rodzaju pomoc. Nie ulegało żadnej wątpliwości, że przedsięwzięcie będzie miało wielkie powodzenie, więc ożywiony nadzieją, że zdobędzie imię, ośmielił się zaproponować otwarcie młodszej z córek małżeństwo...

(Poruszył się na krześle z najwyższym zakłopotaniem, a ja, nie dając po sobie poznać, że to spostrzegam, ciągnąłem dalej tak:)

Młodsza siostra wzruszona zaletami człowieka, który ją wybrał, odrzuca rozmaite poważne partie, które jej się nadarzały i, woląc czekać na tego, który kochał ją już od czterech lat, spełnia nadzieje, jakich tylko ich przyjaciele mogli mu życzyć, zachęca go do wydania pierwszego numeru tygodnika filozoficznego pod obiecującym tytułem „Pensador“. (Tu spostrzegłem, że mu się robi prawie niedobrze).

Dzieło (ciągnąłem z lodowatym spokojem) osiągnęło zdumiewające powodzenie. Sam król, zachwycony tym pięknym wytworem, dał autorowi publiczny dowód swej łaski. Obiecano mu pierwszy zaszczytny urząd, który się zwolni. Więc odsunął wszystkich rywali od swej ukochanej, starając się o jej rękę zupełnie otwarcie. Małżeństwo odwleka się jedynie przez oczekiwanie na stanowisko obiecane autorowi pisma. Wreszcie po sześciu latach oczekiwania z jednej strony, a troшки i opieki z drugiej — zjawił się urząd — narzeczony zniknął.

(Tu wyrwało mu się mimowolne westchnienie i spostrzegłszy się, poczerwieniał ze wstydu; zauważyłem to wszystko nie przerywając sobie w mówieniu).

...Młoda Francuzka dostała ataku konwulsji, które groziły obawą o jej życie. W głębokim strapieniu starsza napisała do Francji o publicznej zniewadze, jaką im wyrządzono. Wiadomość ta poruszyła do głębi ich brata, tak że postarał się natychmiast o zlecenie, żeby przybyć i wyjaśnić sprawę tak zawiłą. Pędzi w skok z Paryża do Madrytu. Tym bratem jestem ja! Porzuciłem wszystko, ojczyznę, obowiązki, rodzinę, kraj, zabawy, żeby w Hiszpanii pomścić niewinną i nieszczęśliwą siostrę. To ja przybywam zbrojny w słusność sprawy i zdecydowany zdemaskować zdrajcę, wypisać krwawymi znakami jego duszę na jego obliczu. A tym zdrajcą jesteś — ty!

Można sobie wyobrazić konfuzję tego człowieka, zaskoczonego moją przemową, któremu zdumienie otworzyło usta i wydobyło szept lodowaty. Wyobraźcie sobie zzieleniałą twarz, rozpagadającą się przy moich pochwałach, stopniowo zaszepiającą się, oczy rozszerzające się, rysy wydłużające się, cerę pokrywającą się barwą ołowiu.

Chciał wybelkotać kilka usprawiedliwień.

— Niech mi pan nie przerywa (ciągnąłem). Pan nie ma nic do powiedzenia, ale wiele ode mnie do wysłuchania. A więc na początek, niech pan będzie tak dobry w obecności tego pana, który wraz ze mną przybył pośpiesznie z Francji, powiedzieć, czy moja siostra przez jakąkolwiek niewierność, lekkomyślność, słabość, gorycz, czy jakkolwiek inny błąd zasłużyła na tę podwójną zniewagę, którą jej w swym okrucieństwie uczynił pan publicznie.

— Nie, proszę pana, uważam donię Marię, pańską siostrę, za osobę pełną inteligencji, wdzięku i cnót.

— Czy od czasu, jak pan ją poznał, dała panu jakiś powód do uskarżania się?

— Nigdy, przenigdy.

— A więc potworze (powiedziałem doń wstając) miałeś tyle okrucieństwa, żeby ją popychać ku śmierci, jedynie za to, że jej serce przeniosło ciebie nad dziesięciu innych, uczciwszych i bogatszych od ciebie?

— Ach, panie, gdyby pan wiedział, jak mnie podżegano, jak mi doradzano...

— Tego dość.

Tedy zwróciłem się do mego przyjaciela:

— Pan słyszał, jak oddano sprawiedliwość mojej siostrze, niech pan to rozgłosi. To co mi zostaje do powiedzenia temu panu nie wymaga świadków.

Przyjaciel mój wyszedł. Clavigo, jeszcze bardziej zdumiony, podniósł się z kolei; kazałem mu usiąść.

— Teraz, proszę pana, kiedy jesteśmy sami, oto moja propozycja, którą spodziewam się, że pan przyjmie...

Upokorzony napisał następującą deklarację, którą mu dyktowałem, przechadzając się po rodzaju galerii, w jakiej znajdowaliśmy się.

Deklaracja, której posiadam oryginał.

„Ja podpisany Józef Clavico, archiwariusz królewski, wyznaję, że jakkolwiek w domu pani Guilbert przyjmowany byłem przyjaźnie, oszukałem pannę Caron, jej siostrę, powtarzając tysiąc razy słowo honoru, że ją poślubię, które złamałem bez żadnego błędu czy fałszywego kroku z jej strony, co mogłoby stanowić pretekst, lub usprawiedliwienie mego krzywoprzysięstwa, że przeciwnie, roztropność tej pani, dla której mam najgłębszy szacunek były zawsze czyste i bez plamy. Wyznaję, że przez moje zachowanie, lekkomyślne powiedzenia oraz interpretację, jakiej mogły podlegać, publicznie obraziłem tę cnotliwą osobę, którą proszę o przebaczenie tym listem, uczynicznym bez naciśku i z mojej woli, chociaż uważam się za całkiem niegodnego przebaczeń, obiecując jej każdy inny rodzaj zadośćuczynienia, jakiego mogłaby zapragnąć, jeżeli to jej nie wystarczy. Napisane w Madrycie, moją własną ręką w obecności jej brata.

19 maja 1764 r.

Podpisany:

Joseph Clavigo

z Pamiętników Beaumarchais wybrał i przetłumaczył

Jerzy Zagórski

CENA zł 1.50

W przygotowaniu:

MAJAKOWSKI

PLUSKWA

GIRAUDOUX

KOMENTARZ
DO PODRÓŻY COOCKA

GRUSZCZYŃSKI

KLUCZ DO PRZEPAŚCI

DYREKTOR I KIEROWNIK ARTYSTYCZNY T. BYRSKI

1934. RSW „Prasa“, Kielce 1.12.55 druk. sat. 61x86-70. 3.000 szt. A5.
L-6-2250

